

Bezkrytyczny kult „wyklętych” jest niebezpieczny i szkodliwy

2 marca 2020

„Kult „wyklętych”, wynika z przekonania prawicy politycznej i społecznej, że ma ona monopol na obraz historii Polski, na rozstrzyganie tego, kto może, a kto nie może należeć do wspólnoty narodowej” – z prof. Maciejem Gdulą, posłem Lewicy, rozmawia Krzysztof Lubczyński.

– W reakcji na wiadomość o konferencji na temat „Bezdroży państwowej polityki historycznej”, która odniosła się krytycznie do kultu „żołnierzy wyklętych”, szef publicystyki TVP Historia i publicysta „Gazety Polskiej” Tadeusz Płużański stwierdził, że ta „konferencja nie powinna się odbyć”, że jest formą „propagowania komunizmu” i że każdy, kto „pluje na wyklętych, stawia się poza wspólnotą narodową”. Czy to nie wezwanie do likwidacji wolności słowa?

– Ta wypowiedź pokazuje, jak bardzo niebezpieczny jest kult „żołnierzy wyklętych”, bo w imię obrony ich dobrego imienia ktoś oficjalnie postuluje ograniczenie prawa do dochodzenia prawdy historycznej. A trzeba pamiętać, że w kręgach „wyklętych”, obok postaci tragicznie zaplątanych, byli liczni zbrodniarze, znani z imienia i nazwiska, ze swoich czynów. Kult o którym mówimy, wynika z przekonania prawicy politycznej i społecznej, że ma ona monopol na obraz historii Polski, na rozstrzyganie tego, kto może, a kto nie może należeć do wspólnoty narodowej. Kiedyś do tych, którzy nie akceptowali „wyklętych”, strzelano, dziś próbuje się im odebrać głos. Nie ma i nie będzie na to zgody w demokratycznym społeczeństwie.

– Jak ocenia Pan propozycję, by w przyszłości Dzień Żołnierzy Wyklętych zastąpić Dniem Ofiar Wojny Domowej w Polsce?

– To sensowny pomysł warty poważnego rozważenia. Nie można ukrywać i nie można zapominać, że władza ludowa także stosowała przemoc wobec przeciwników, zabijała ludzi sprzeciwiających się nowemu porządkowi ustrojowemu, że zbrodnie popełniano z obu stron. Ten czas powojennej przemocy był zresztą konsekwencją nie tylko wojny ideologicznej, ale także ogólnej fali przemocy, będącej rezultatem wojny, skutkiem demoralizacji i zaniku skrupułów. Taki wszechstronny i bezstronny obraz tych czasów powinien zastąpić jednostronny kult.

– Kilka dni temu w telewizyjnej dyskusji posłanka PiS wytknęła Panu fakt, że gdy dziewięć lat temu uchwalano Dzień Żołnierzy Wyklętych, poparła to także część posłów SLD. Jaką drogę trzeba było przejść na lewicy od tamtej postawy do dzisiejszego krytycyzmu?

– To był błąd i okazuje się, że trzeba było doświadczeń następnych lat, by uświadomić sobie konieczność zmiany postawy. Myślę, że wtedy posłami SLD kierowało swoiste, historycznie rozumiane, poczucie winy za zbrodnie powojennej władzy. Pewnie doszli wtedy do wniosku, że trzeba pozwolić prawicy mieć swoich bohaterów, że nie trzeba napinać się ideologicznie, że wypada „siedzieć cicho”. Okazało się jednak, że konsekwencją tego był zanik krytycyzmu, wzrost ksenofobii, mitologizacja i gloryfikacja postaw prowadzących do przemocy. Kult wyklętych oznaczał zmianę kanonu myślenia o powojennej historii, także historii roku 1989 roku, kiedy to rezygnacja z przemocy doprowadziła do przeprowadzonego pokojowymi środkami kompromisu Okrągłego Stołu i wprowadzenia demokracji. Dzisiejszy kult „wyklętych” oznacza uznanie, że „Solidarność”, to mięczaki, naiwniacy, słabi ludzie, że trzeba było wtedy łąpać za broń i strzelać do władzy. A przecież ruch „Solidarności” przyczynił się, metodami pokojowymi, drogą konsensusu, do wprowadzenia systemu demokratycznego.

– Mamy do czynienia z całkowitym monopolem narracyjnym „wyklętych” w sferze publicznego przekazu, przy jednoczesnej

totalnej niemal eliminacji bogatych tradycji historii Polski, przede wszystkim tych dyskursywnych, pokojowych. Nieobecne są w oficjalnym dyskursie bogate myślowe tradycje postępowe, społeczne, oświeceniowe, pozytywistyczne XVIII, XIX i XX wieku oraz wielkie postacie przynależące do tych tradycji. Niepodzielnie króluje kult walki zbrojnej, źle pojęty duch „tyrtejski”, wojowniczy, militarystyczny...

– Nawet umiarkowany Tadeusz Kościuszko został zepchnięty na margines. Nie liczy się świat myśli, racji, programów. Za jedyny ważny wysiłek intelektualny uważa się zdolność odróżnienia przyjaciela od wroga, „swojego” od „nieswojego”. Nie są natomiast ważni ci, którzy wymyślali Polskę. Ten radykalny antyintelektualizm jest konsekwencją przyjętej linii edukacyjnej, przyjętej pedagogii w sferze ogólnonarodowych wartości. To trzeba zmienić i przywrócić należne miejsce wartościowym polskim tradycjom historycznym, w tym lewicowym, racjonalnym, wolnościowym.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Z prof. Maciejem Gdulą rozmawiał Krzysztof Lubczyński

Źródło: Trybuna.info